

JOSEF FRAIND

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Tomsk, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Tomsk, Nowosybirsk, II wojna światowa, więzienie, zwolnienie z więzienia, Związek Patriotów Polskich

Zwolnienie z więzienia

Pewnego razu – ponieważ ja mogłem się poruszać swobodnie – przychodzę do zony mieszkalnej, a wartownik napada na mnie: – Idź prędej do komendantury, bo tam cię całą noc szukali i nie mogli cię znaleźć. Gdzie można tam znaleźć? Dziesięć tysięcy, piętnaście tysięcy pracowników. Ja przychodzę tam, znowu ten oficer na mnie wlaź: – Prokurator z Nowosybirsk przyjechał, chce z tobą porozmawiać. Ja usiadłem tam, czekam, przychodzi taki żłop, może dwa metry, ja taki maleńki. I on zaczyna znowu – gdzie się rodziłem, gdzie się chrzcilem i tak dalej, ile mam lat, kogo zostawiłem, wszystkie te historie. Posiedziałem z nim godzinę, może więcej i on mówi: – To mnie bardzo dziwi. Siedzę już godzinę, więcej jak godzinę, ty rozmawiać nie umiesz, zapytać o coś nie chcesz? – O co ja mam pytać? – Ciebie nie interesuje, po co ja tutaj przyjechałem? Wkrótce wyjdiesz na wolność.

To było w środku lata, zbliża się jesień, mnie wyzywają do komendantury i wręczają listę obiegową. Co to jest lista obiegowa? Ja muszę do drugiej po południu, bo tam o drugiej się wypuszcza tylko, obchodzić te wszystkie cechy i wszyscy naczelnicy muszą podpisać, że ja nie jestem winien nic. Pierwszy mój krok był do Jackowskiego. Ja nie wierzyłem, że ja wychodzę, bo ciężko wierzyć z takim paragrafem, jaki ja miałem – 58. I tak było. Jackowski tylko o jedno prosił – żebyśmy wstąpił do jego rodziny, która się znajduje w Nowosybirsku, żona będzie chciała na pewno wiedzieć więcej, co ona mogła wiedzieć z listów. Wychodzę z bramy tego lagru, oczekuje mnie Zatyńin i Bogdanow z rodziną. No, bardzo serdecznie. – Ty u nas będziesz, dopóki nie będziesz wyglądał jak człowiek. Trzy, cztery tygodnie, ile zechcesz. Pod warunkiem, że w domu nic nie będziesz robić. Oni wiedzieli, że ja nie mogę tak siedzieć, znali mnie już z charakteru. To była już głęboka jesień, a tam jeśli nie przygotujesz drzewa, kartofli, siana, to możesz zdychać z głodu. Każdy miał swój kawałek ziemi, uprawiał kartofle, kapustę, marchew. Drzewa trzeba było sobie przygotować na zimę. Zimy są bardzo ostre tam, ciężkie. Trzeba było trawy nakosić i tak dalej, przywieźć, jak była już skoszona. Ja ani chwili nie czekałem i pomagałem

tym kobietom. Ciężko, ciężko im było. Konia nie było, tylko krowę zaprzęgli i krową wieźli to wszystko. I drzewo, i kartofle, i wszystko z pola wieźli do domu.

Po kilku tygodniach ja chciałem się zobaczyć z żoną Jackowskiego. Ona nam bardzo pomogła. Dwa razy do roku przyjeżdżała do łagrów i przywoziła nam worki z sucharami, z różnymi produktami do jedzenia – czosnek, cebulę i tak dalej, czasem słoninę. Oni byli ograniczeni, nie było co jeść, to był okres wojny. Dotarłem do tego Jackowskiego. To było z rana. Na pewno on im napisał, że zostałem oswobodzony i prawdopodobnie do nich zajrzę. Była tam córeczka – miała może lat dwanaście, trzynaście, czternaście, nie wiem dokładnie – i ona mnie poznała po głosie. Raz usłyszała mój głos – kiedy nas wieźli z więzienia do lagru, ona się wyrwała z matką do wagonu – i przypomniała sobie. Zapytałem się: – Gdzie mama? – Mama w teatrze. Kiedy go aresztowali, odebrali jej prawo występowania jako aktorka, a ponieważ w ZSRR protekcja jest na wysokim szczeblu wyrobiona, ona znalazła jakiegoś kuzyna w NKWD w Nowosybirsku i ten się postarał, żeby zwrócili jej prawo [wykonywania zawodu]. Wzięliśmy tramwaj, pojechaliśmy. Trwała próba, córka tam weszła i coś powiedziała, mama nie mogła wyjść, na wieczór będzie w domu.

To było z samego rana. Ja miałem też adres do ZPP w Nowosybirsku, wziąłem tę Ninę, pojechaliśmy do ZPP. Oni mieli dokładną listę, kto z polskich obywateli gdzie przebywa. Ja przychodzę do ZPP w tym stanie, w obozowym ubraniu, i tak dalej. Przede wszystkim kazali mi się wykapać. Dali mi pachnące mydło, pierwszy raz myłem się takim mydłem po tylu latach, dali mi ubranie od stóp do gór nowe. To były te płaszcze angielskie, buty angielskie, bielizna, wszystko. Pytali, czy mam rodzinę. Mówię, że nikogo nie mam. To niech pan sobie wybierze, co pan chce. Wybrałem sobie kilka rzeczy, które mi były potrzebne i dali mi spis do zamkniętego sklepu, na jakieś, ja wiem, sto kilo produktów. Pierwszy raz po tylu latach widziałem białą mąkę. To było dla mnie jakieś чудо. Dali konserwy i tłuszcze, i mąkę, i ryż, ja nie pamiętam, co jeszcze tam było. Sto kilo produktów. Naładowaliśmy z Niną na sanie, zaprzęgliśmy się sami i zawieźliśmy do domu. I jeszcze dostałem kilka tysięcy rubli. Pytają mnie, co ja mam zamiar robić. To ja powiedziałem im: – Ja chcę iść do armii, do dywizji kościuszkowskiej.

Wieczorem przyszła ta mama. Pytała o każdy szczegół. Opowiedziałem jej wszystko. Na końcu pyta: – Co chcesz robić? Ja mówię: – Ja chcę iść do armii. – Dla kogo będziesz się bić? – Dla swoich, których zostawiłem w domu. Już były pogłosy, co się tam robi na zajętych terenach. – Tyle cierpiełeś, chcesz jeszcze głowę oddać? Będziesz do nas pisać? – Nie. Bo każdy list będzie dla was odświeżaniem ran. Ja nie chcę tego. Pożegnaliśmy się.

Data i miejsce nagrania	2006-12-08, Tel Awiw
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"